

Marek Madej*

WOJNA W IRAKU A WALKA Z TERRORYZMEM MIĘDZYNARODOWYM – JAK KULĄ W PŁOT?

Stany Zjednoczone przystępowały do operacji wojskowej w Iraku pod hasłem – a raczej pretekstem – „wojny z terroryzmem”, uznając (przynajmniej w świetle oficjalnych deklaracji prezydenta George’a W. Busha i wysokich urzędników jego administracji) obalenie Saddama Husajna za istotny element walki z międzynarodowymi terrorystami, redukujący znacznie ich możliwości działania poprzez zniszczenie hojnego sponsora i protektora oraz umożliwienie demokratyzacji Iraku. Słuszności takich założeń miała dowodzić udana (przynajmniej w sensie militarnym) operacja w Afganistanie, w której efekcie ograniczono zdolności operacyjne Al-Ka’idy, najgroźniejszej, zwłaszcza z perspektywy USA, grupy terrorystycznej na świecie. I choć w argumentacji na rzecz operacji przeciw Irakowi nacisk położono na kwestię nielegalnych programów budowy broni masowego rażenia, to jednak wciąż jednym z głównych zarzutów wobec reżimu Saddama Husajna było jego zaangażowanie we wspieranie międzynarodowego terroryzmu, także islamskiego. Co więcej, w opinii amerykańskiej administracji zaangażowanie to nabierało szczególnego znaczenia właśnie w połączeniu z faktem (dziś bardzo wątpliwym) rozwijania przez Irak zbrojeń niekonwencjonalnych, co rodzić miało niebezpieczeństwo, iż broń masowego rażenia (zwłaszcza biologiczna lub chemiczna) zostanie przez Husajna przekazana wspieranym przezeń grupom terrorystycznym¹. To zaś czyniło z Iraku uzasadniony – w opinii Waszyngtonu i jego najwierniejszych sojuszników – cel „ataku uprzedzającego”, pozwalającego zapobiec takiemu scenariuszowi.

Swych zarzutów wobec Iraku, szczególnie gdy chodzi o wsparcie dla terrorystów islamskich, władze amerykańskie nie były jednak w stanie przekonująco

* Marek Madej – doktorant w Instytucie Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, autor publikacji *Międzynarodowy terroryzm polityczny* (Warszawa 2001).

¹ M.in. w orędziu o stanie państwa z 28 stycznia 2003 r. prezydent Bush mówi o tego rodzaju zagrożeniu jako o „najpoważniejszym obecnie zagrożeniu dla Ameryki i świata”. Por. <www.state.gov/r/pa/ei/rem/17008pf.htm> Tymczasem samo – tak fundamentalne dla strategii USA wobec Iraku – założenie o możliwości celowego przekazania przez któryś z „hultajskich reżimów” broni masowego rażenia terrorystom jest dla wielu ekspertów w tej dziedzinie dyskusyjne, choćby ze względu na ryzyko dla „rządu-darczyńcy” wiążące się z oddaniem potężnej, nielegalnie uzyskanej broni w ręce nie w pełni kontrolowanej i przewidywalnej grupy terrorystycznej. Por. D.C. Rapoport, *Terrorism and Weapons of the Apocalypse*, w: H. Sokolski, J.M. Ludes (red.), *Twenty-First Century Weapons Proliferation*, London 2001, s. 16–25.

uzasadnić. Z pewnością nie udało się tego osiągnąć sekretarzowi stanu USA Colinowi Powellowi, który w wystąpieniu przed Radą Bezpieczeństwa ONZ z 5 lutego 2003 r., mimo koncentracji na irackich programach zbrojeń niekonwencjonalnych, zarzucił władzom w Bagdadzie, na podstawie danych amerykańskich służb wywiadowczych, utrzymywanie długoletnich (lecz bliżej nieokreślonych) kontaktów z organizacją Ibn Ladina i oferowanie jej członkom (zwłaszcza po operacji w Afganistanie w 2001 r.) bezpiecznego schronienia (tzw. *safe heaven*), ale przede wszystkim zgodę na swobodne funkcjonowanie na obszarze Iraku utworzonej na bazie małej organizacji islamistów kurdyjskich Ansar al-Islam grupy kierowanej przez Abu Musaba al-Zarkawiego, specjalizującego się ponoć w broni chemicznej i biologicznej bliskiego współpracownika przywódcy Al-Ka'idy².

Dowody na potwierdzenie tych tez od początku budziły jednak w świecie poważne wątpliwości, dziś zaś zostały zakwestionowane niemal w całości. Powszechnie wskazywano na wyraźną sprzeczność programów politycznych i ideologii świeckiego reżimu Husajna oraz Al-Ka'idy, a nawet jawnie i od dłuższego czasu manifestowaną przez przywódców tej organizacji niechęć wobec rządów partii Baas w Bagdadzie, co czyniło współpracę między tymi podmiotami mało prawdopodobną. Kwestionowano też rzetelność źródeł informacji amerykańskiego wywiadu (bazującego głównie na danych od irackiej emigracji i ludności kurdyjskiej) oraz podkreślano swoistą „samowywrotność” przedstawianych przez władze USA dowodów – jak przyznawał sam Colin Powell, a także m.in. szef CIA George Tenet, siatka Al-Zarkawiego oraz Ansar al-Islam działały w północnej, kurdyjskiej części Iraku, pozostającej poza kontrolą Bagdadu³. Co ciekawe, w pewnym stopniu wiarygodność przedstawionych Radzie Bezpieczeństwa zarzutów podważała sama waszyngtońska administracja, gdyż oskarżenia zawarte w wystąpieniu z 5 lutego nie znajdowały potwierdzenia w publikowanych przez Departament Stanu USA corocznych raportach na temat światowego terroryzmu (*Patterns of Global Terrorism*). Zgodnie z tymi dokumentami (w tym wydanym w kwietniu 2003 r., a więc po wystąpieniu Powella i rozpoczęciu operacji wojskowej, raporcie za 2002 r.) zaangażowanie Iraku w międzynarodowy terroryzm już od 1991 r. ograniczało się do dokonywanych przez iracki wywiad zamachów na przebywających na emigracji dysydentów oraz oferowania schronienia i pomocy materialnej lub wojskowej organizacjom walczącym z obecnym rządem Iranu (wrogim Ameryce i głównym w świetle tych samych raportów sponsorem terroryzmu na świecie!), a także niewielkim, od dłuższego czasu nieaktywnym grupom palestyńskim (Front Wyzwolenia Palestyny, Organizacja Abu Nidala)⁴.

² Grupa ta miała m.in. stworzyć w Khurmal w północnym Iraku obóz treningowy, w którym produkowano trucizny i ładunki wybuchowe oraz szkolono w ich użyciu, a także przygotowywać ataki terrorystyczne na Bliskim Wschodzie, w Europie Zachodniej i Czeczenii. Pełny tekst wystąpienia: <www.state.gov.secretary/rm/2003/173000pf.htm>.

³ Por. J. Nazarkin, *Nowe-stare zagrożenia: Emocje a trzeźwa analiza*, w: R. Kuźniar, Z. Lachowski (red.), *Bezpieczeństwo międzynarodowe czasu przemian*, Warszawa 2003, s. 110–111.

⁴ Wśród wymienianych w raportach form wspierania przez Irak terroryzmu względnie istotną były jedynie wypłaty swoistych „rent” dla rodzin palestyńskich zamachowców-samobójców oraz (wymienione po raz pierwszy w raporcie za 2002 r.) nieokreślona bliżej pomoc dla Hamasu, Pales-

Wielu ekspertów kwestionowało też powoływanie się przez władze USA na analogie między przypadkiem Iraku a akcją zbrojną przeciw talibom i Al-Ka'idzie w Afganistanie w 2001 r., wskazując na odmienną sytuację w obu krajach, jak i czasu oraz okoliczności międzynarodowych obu operacji⁵.

Podsumowując, nawet przy założeniu prawdziwości dowodów prezentowanych przez Waszyngton przed rozpoczęciem operacji, zaangażowanie Iraku we wspieranie terroryzmu nie było większe niż choćby Syrii czy Iranu, a znaczenie ewentualnej pomocy Bagdadu dla terrorystów nieporównywalnie mniejsze niż rola, jaką odgrywa mniej lub bardziej bezpośrednio finansowanie terroryzmu islamskiego przez prywatnych darczyńców (możliwe, że przy cichym przyzwoleniu tamtejszych rządów) z wielu krajów muzułmańskich z Arabią Saudyjską na czele.

Wraz z upływem czasu administracja amerykańska zresztą sama zaczęła przyznawać (nie rezygnując z obrony słuszności decyzji o ataku na Irak i oskarżeń o wspieranie przez reżim Husajna terroryzmu), iż zarówno przed operacją w Iraku, jak i po wojnie „twardych” dowodów na wolę rządu w Bagdadzie przekazania terrorystom broni masowego rażenia (osobną kwestią jest to, czy rząd ten w ogóle taką broń posiadał), a nawet na trwałe związki między nim a Al-Ka'idą, po prostu nie miała⁶. Podejmowane zaś próby przedstawienia amerykańskiej i międzynarodowej opinii publicznej nowych danych świadczących o słuszności takich poglądów okazywały się, by użyć słów Colina Powella (w ten właśnie sposób odnoszącego się 5 lutego do irackich zaprzeczeń co do powiązań z Al-Ka'idą), „po prostu niewiarygodne”⁷.

tyńskiego Muzułmańskiego Dżihadu i Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny. *Patterns of Global Terrorism* są dostępne na stronie www.state.gov/s/ct/rls/pgtrpt.

⁵ W Afganistanie „gość pożarł gospodarza” – silna finansowo i popularna w świecie muzułmańskim organizacja Usamy Ibn Ladina zdominowała słaby i izolowany reżim talibów, dzięki czemu mogła tam ulokować swe centrum operacyjne i szkoleniowe. Tymczasem w rządzonym po dyktatorsku i zamożniejszym Iraku żadna grupa terrorystyczna, nawet tak silna jak Al-Ka'ida, nie osiągnęłaby choćby zbliżonej niezależności i swobody działania, przez co kraj ten nie mógłby stać się dla niej równie bezpieczną i „komfortową” siedzibą. Por. *Symposium: Diagnosing Al Qaeda*. <www.rand.org/hot/newslinks/fp.html>; A.G. Arbatow, *Megaterrorizm: Implikacje dla nowej wspólnej strategii bezpieczeństwa*, w: R. Kuźniar, Z. Lachowski (red.), op. cit., s. 59–62.

⁶ W listopadzie 2003 r. m.in. Paul Bremer (cywilny administrator Iraku) i David Kay (szef zespołu poszukującego tam broni masowego rażenia) przyznali, iż wywiad USA nie uzyskał żadnych danych świadczących o chęci przekazania przez Husajna tego typu broni jakiegokolwiek grupie terrorystycznej. *CIA Finds No Evidence Hussein Sought to Arms Terrorists*, „The Washington Post” z 17 listopada 2003 r. W styczniu 2004 r. sekretarz stanu Colin Powell potwierdził natomiast, iż w chwili rozpoczęcia operacji w Iraku rząd USA nie posiadał żadnych „pewnych” dowodów na związki irackiego rządu z Al-Ka'idą, CIA zaś ujawniła, iż jeszcze przed wybuchem wojny zdobyła zeznania członków Al-Ka'idy, wskazujące na odrzucenie przez Ibn Ladina sugestii części kierownictwa jego organizacji, by zawiązać „taktyczny sojusz” z Bagdadem. *Powell Admits No Hard Proof in Linking Iraq to Al Qaeda*, „The New York Times” z 9 stycznia 2004 r.; *Hussein Warned Iraqis to Beware Outside Fighters*, „NYT” z 14 stycznia 2004 r.

⁷ Dobrym przykładem nieudanych prób uwiarygodnienia twierdzeń o związkach Bagdadu z Al-Ka'idą jest publikacja w piśmie neokonserwatystów „The Weekly Standard” z 24 listopada 2003 r. fragmentów „tajnego” aneksu do wystąpienia w październiku 2003 r. podsekretarza obrony USA Douglasa J. Feitha przed senacką komisją wywiadu, zawierającego wcześniej nieujawnione, ale „surowe” (tzn. niepotwierdzone przez inne źródła ani nie zanalizowane) i bardzo ogólnikowe infor-

W tej sytuacji trudno jest twierdzić, że operacja w Iraku mogła w bezpośredni sposób przyczynić się do obniżenia poziomu zagrożenia terroryzmem międzynarodowym, a wskazywanie na konieczność jej przeprowadzenia w ramach „wojny z terroryzmem” postrzegać inaczej niż jako pretekst do realizacji zupełnie innych celów i interesów. Niemniej jednak wojna, a zwłaszcza okupacja w jej następstwie Iraku przez siły USA i ich sojuszników, znacząco wpłynęła zarówno na możliwości i zakres międzynarodowej współpracy w zwalczaniu terroryzmu, jak i sam kształt oraz kierunki rozwoju tego zjawiska. Niestety, wpływ ten okazuje się raczej odwrotny od zamierzonego.

Najpoważniejszą konsekwencją operacji irackiej dla zdolności społeczności międzynarodowej do przeciwdziałania terroryzmowi jest osłabienie zwartości koalicji antyterrorystycznej i spadek poparcia oraz zrozumienia tak wśród elit rządzących, jak i – nawet w większym stopniu – społeczeństw (szczególnie państw zachodnich) dla głoszonej przez USA konieczności zdecydowanej walki z tym zjawiskiem, a zwłaszcza dotychczasowych metod jej prowadzenia. Już samo użycie środków wojskowych jako jednego z głównych instrumentów zwalczania terroryzmu budziło – z wyjątkiem operacji w Afganistanie – poważne wątpliwości nie tylko wielu polityków i światowej opinii publicznej, ale też większości ekspertów⁸. Przeprowadzenie zaś pod hasłem zwalczania terroryzmu akcji militarnej o tak wątpliwym uzasadnieniu, do tego w wyniku w zasadzie jednostronnej decyzji Stanów Zjednoczonych, niejako „zhańbiło” sprawę walki z terroryzmem i osłabiło – dotąd, z uwagi na wydarzenia z 11 września 2001 r., niekwestionowane – amerykańskie w niej przywództwo. Szczęśliwie rozdziewki między USA a ich partnerami z „koalicji antyterrorystycznej” na płaszczyźnie politycznej nie spowolniły istotnie rozwoju kluczowej dla skutecznej walki z terroryzmem współpracy operacyjnej (czego dowodem liczne aresztowania członków Al-Ka’idy w wielu państwach świata, a zwłaszcza zachodnioeuropejskich, czy też podpisanie w czerwcu 2003 r. umów między USA a UE o ekstradycji i pomocy prawnej). Największe jednak sukcesy w tym wymiarze „wojny z terroryzmem” – m.in. ujęcie „mózgu operacyjnego” siatki Ibn Ladina Chalida Szajcha Muhammada w Pakistanie w marcu i kierującego jej dalekowschodnią częścią Hambalego w Tajlandii w sierpniu 2003 r. – osiągnięto nie tylko zupełnie niezależnie od operacji irackiej, ale wręcz mimo jej przeprowadzenia⁹.

Oslabienie spójności „koalicji antyterrorystycznej” w następstwie wojny w Iraku może również spowodować, iż w przyszłości niełatwo będzie uzyskać szerokie poparcie dla ewentualnych kolejnych, bardziej zasadnych operacji wojskowych lub zbliżonych do nich działań wobec groźniejszych niż Irak sponsorów terrorystów albo – co bardziej prawdopodobne – „w państwach upadłych”, niezdolnych do zapobieżenia rozwojowi grup terrorystycznych na swym terytorium.

macje na ten temat. Artykuł z „The Weekly Standard” przedrukowano w „Forum” z 24–31 listopada 2003 r.

⁸ Por. J.J. Mearsheimer, *Hearts and Minds*, „The National Interest” 2002, nr 3 (jesień); R. Jervis, *Understanding the Bush Doctrine*, „Political Science Quarterly” 2003, nr 3 (jesień).

⁹ M. Elliot, *The Biggest Fish of Them All*, „Time” z 17 marca 2003 r.; S. Elegant, *The Terrorist Talks*, „Time” z 13 października 2003 r.

Nie można też zapominać o wysokich kosztach operacji irackiej, które nie pozostały bez wpływu na możliwości zwalczania terroryzmu przez USA – głównego, zwłaszcza po 11 września 2001 r., inicjatora współpracy międzynarodowej w tym zakresie. Nie chodzi przy tym jedynie o olbrzymie nakłady finansowe na przeprowadzenie ofensywy, a następnie okupację Iraku¹⁰. Równie istotny był fakt zaangażowania służb dyplomatycznych i wywiadowczych USA i części ich partnerów w przygotowanie działań w Iraku, a tym samym „odciągnięcie” ich od zadań bezpośrednio służących zwalczaniu terroryzmu¹¹. Pewne znaczenie ma też „odwrócenie”, w wyniku długotrwałej (bo utrzymującej się w zasadzie od połowy 2002 r.) koncentracji w światowej polityce na problemie irackim, uwagi elit politycznych oraz międzynarodowej opinii publicznej od innych zjawisk i problemów, mających zdecydowanie większy związek z terroryzmem i wpływ na jego rozwój. Dobrze ilustruje to „bagatelizowanie” roli obywateli Arabii Saudyjskiej i innych bogatych krajów arabskich w finansowaniu współczesnego terroryzmu czy też ewolucja sytuacji w Afganistanie, gdzie skala zaangażowania społeczności międzynarodowej (przede wszystkim ONZ i NATO), częściowo właśnie w wyniku „przyćmienia” problemów i potrzeb tego państwa przez kwestię Iraku, okazała się niewystarczająca dla zapobieżenia faktycznej fragmentaryzacji kraju i niezdolności rządu centralnego do kontroli sytuacji w większości prowincji, a co za tym idzie – przyczyniła się do stopniowej odbudowy wpływów talibów, rosnącej swobody działania pozostałości Al-Ka’idy lub grup z nią związanych oraz szybkiego rozwoju produkcji narkotyków i zajmujących się tym struktur przestępczych, często powiązanych z terrorystami¹².

Jeśli zaś chodzi o oddziaływanie operacji w Iraku na kształt i rozwój samego terroryzmu międzynarodowego, to je również trzeba ocenić negatywnie. Ze względu na wspomniany już niewielki poziom rzeczywistego wsparcia dla terrorystów ze strony Iraku (co jest zresztą wyrazem ogólnej tendencji rozwojowej we współczesnym terroryzmie międzynarodowym, coraz mniej opierającym się na pomocy i sponsoringu rządowym), upadek reżimu Husajna nie przyczynił się do redukcji aktywności żadnych liczących się grup terrorystycznych (nawet palestyńskich), lecz spowodował raczej nasilenie się tego typu działań w państwach muzułmańskich, w tym w Iraku. Przede wszystkim było to efektem wzrostu, wraz z postępami przygotowań do operacji, antyzachodnich (a w zasadzie antyamerykań-

¹⁰ Tylko w 2003 r. Kongres USA przyznał na wniosek prezydenta Busha łącznie 148,6 mld USD dodatkowych funduszy na operację w Iraku (w tym 113 mld na działania wojskowe). *Spełnione żądania Busha*, „Rzeczpospolita” (dalej: „Rz”) z 5 listopada 2003 r.

¹¹ Według brytyjskiego pisma „The Guardian”, w marcu 2003 r. wywiady pakistański i amerykański były bliskie „osaczenia” Ibn Ladina w północnym Pakistanie, jednak, ze względu na sytuację wewnętrzną w tym kraju oraz finalizację przygotowań do operacji w Iraku, z próby ujęcia przywódcy Al-Ka’idy zrezygnowano, przesuwając ją na późniejszy termin. R. McCarthy, *Gdzie on jest?*, „Forum” z 8–14 września 2003 r. (przedruk za „The Guardian” z 23 sierpnia 2003 r.).

¹² Według pełnomocnika sekretarza generalnego ONZ do spraw operacji pokojowych Jeana-Marie Guehenno, rząd centralny w Kabulu na jesieni 2003 r. kontrolował nie więcej niż 5% terytorium kraju, a produkowane tam opium stanowiło 75% jego światowej podaży. *Talibowie powoli przejmują władzę*, „Rz” z 29 października 2003 r.

skich) nastrojów w krajach islamskich, dodatkowo pogłębianych rodzącym chęć zemsty poczuciem upokorzenia po łatwo wygranej przez USA i sojuszników wojnie. Operacja w Iraku została powszechnie uznana w społeczeństwach muzułmańskich za kolejny przykład niesprawiedliwości i agresji dotyczącej kraje islamskie ze strony państw zachodnich oraz – mimo wysiłków władz USA zmierzających do zapobieżenia takiej jej percepcji i nieco paradoksalnie, bo przecież reżim w Bagdadzie należał do najbardziej świeckich w państwach arabskich – za element nieuchronnego starcia cywilizacyjno-religijnego¹³. To zaś oznaczało, iż w większości krajów muzułmańskich, a szczególnie arabskich, wzrosła podatność społeczeństw na hasła i programy skrajne, także te głoszone przez strojących się w szaty „obrońców ludności Iraku i honoru islamu” terrorystów. W tych warunkach pojawiły się nowe możliwości działania dla takich organizacji jak Al-Ka’ida, która, dostosowując swą strategię z jednej strony do zmienionej sytuacji, a z drugiej do mniejszego – po zniszczeniu jej „centrali” w Afganistanie w 2001 r. – potencjału operacyjnego, w jeszcze większym stopniu niż dawniej skoncentrowała się wspieraniu powstałych i funkcjonujących niezależnie od niej, często na bazie *ad hoc*, grup „podobnie myślących”, antyzachodnich radykałów¹⁴. Przy obecnym poziomie niechęci do USA i Zachodu (w niemałej części spowodowanej operacją iracką) oraz żywotności swoistej „legendy” Al-Ka’idy, umacnianej przez pamięć wydarzeń z 11 września oraz fakt, iż główni jej przywódcy wciąż pozostają na wolności, tego rodzaju wsparcie nie musi wcale mieć formy rzeczywistej pomocy finansowej, logistycznej czy organizacyjnej, w wielu wypadkach polega na oddziaływaniu czysto symbolicznym, dostarczaniu inspiracji i wzoru do naśladowania¹⁵. Oczywiście taki „zdecentralizowany dżihad” oznacza, że (przynajmniej w najbliższej przyszłości) coraz częściej jest i będzie on prowadzony przez grupy względnie małe i słabe, a więc niezdolne do realizacji tak złożonych operacji jak ataki z 11 września, jak również operujące raczej (ale nie wyłącznie, czego dobitnie dowiodły zamachy bombowe w Madrycie) lokalnie, czyli w krajach pochodzenia terrorystów, szczególnie że poziom ochrony antyterrorystycznej i czujności odpowiednich służb w krajach zachodnich w ostatnim czasie systematycznie wzrasta (choć niewystarczająco szybko). Nie znaczy to jednak, że

¹³ M. Azzam, *Anger and Despair*, „The World Today” 2003, nr 5, s. 6–8; F.A. Gerges, *Deepening Discontent*, ibidem; F. Ajami, *Skazani na nienawiść*, „Forum” z 6–12 października 2003 r. (przedruk za „Foreign Policy” 2003, nr 138).

¹⁴ Ten zwrot Al-Ka’idy w stronę działania opartego na swego rodzaju sieci „podwykonawców” jest zresztą wyrazem ogólnej tendencji we współczesnym terroryzmie (w której wykształceniu się w latach dziewięćdziesiątych sama Al-Ka’ida odegrała znaczącą rolę) do osiągnięcia możliwie największej efektywności poprzez „dehierarchizację”, „destrukuryzację” i rosnącą płynność organizacyjną grup terrorystycznych. Por. J. Stern, *The Protean Enemy*, „Foreign Affairs” 2003, nr 4 (lipiec–sierpień).

¹⁵ Takim właśnie przypadkiem były prawdopodobnie zamachy w Casablance w maju 2003 r., dokonane przez terrorystów niemających żadnych rzeczywistych powiązań z Al-Ka’idą, a jedynie zainspirowanych jej ideologią. Wsparcie organizacyjne ze strony Al-Ka’idy odegrało zaś istotną rolę np. w listopadowych zamachach w Stambule. A. Purvis, J. McGearry, *Striking at Europe’s Door*, „Time” z 1 grudnia 2003 r.

tego rodzaju terroryzm nie będzie stanowił zagrożenia dla stabilności międzynarodowej czy też interesów i bezpieczeństwa krajów europejskich oraz USA, choćby dlatego, że – jak dowodzi przykład zamachów na konsulat brytyjski i bank HSBC w Stambule w listopadzie 2003 r. czy na hotele w Maroku (maj) i Indonezji (sierpień 2003) – islamiści mogą znaleźć liczne, atrakcyjne i łatwo dostępne cele ataku także „na własnym podwórku”¹⁶. Dodatkowo, jak pokazały wspomniane już i niewątpliwie będące konsekwencją wydarzeń irackich zamachy na podmiejskie pociągi w Madrycie z 11 marca 2004 r., nawet jeśli w najbliższej przyszłości dominować będą względnie proste ataki terrorystyczne, dokonywane przy tym głównie w państwach muzułmańskich, to jednak w pewnych okolicznościach może dojść do poważnych – tzn. o względnie wysokiej złożoności operacyjnej, potężnej sile oddziaływania psychologicznego i daleko idących następstwach politycznych – incydentów także na terytorium państw europejskich¹⁷.

Obecna sytuacja i jej przyszły rozwój w samym Iraku stanowi w tym kontekście kwestię odrębną. Specyfika ta wynika przynajmniej z trzech czynników. Po pierwsze, wbrew uporczywemu określaniu przez władze USA jako terrorystów wszystkich sprzeciwiających się zbrojnie obecności obcych wojsk i administracji, terroryzm to tylko jeden (wcale przy tym nie dominujący) z elementów całego spektrum rozmaitych form oporu Irakijczyków, obejmującego „konwencjonalne” działania partyzanckie (jak choćby ostrzeliwanie patroli sił międzynarodowych), agresję wynikającą z desperacji i gniewu z powodu braku poprawy sytuacji lub niewłaściwego postępowania wojsk koalicyjnych (demonstracje i starcia uliczne) czy też zwyczajny bandytyzm (płatni zabójcy zagranicznych żołnierzy). To zaś oznacza, że również strategia przeciwdziałania tak zróżnicowanym zagrożeniom musi być odpowiednio złożona i wielowymiarowa, a terroryzm wcale nie musi okazać się dla niej największym wyzwaniem¹⁸.

Po drugie, obecnie terroryzm w Iraku (podobnie jak i wspomniane pozostałe formy przemocy) jest różnie motywowany i służy osiągnięciu zróżnicowanych celów, nawet jeśli ten podstawowy – zmuszenie obcych sił do odejścia – jest wspólny. Dokonywane w tym kraju ataki nie są ani wyłącznym dziełem, jak jeszcze do niedawna twierdzili przywódcy USA z prezydentem Bushem i sek-

¹⁶ Główne ostrze ataków islamistów może wówczas zostać wymierzone w proamerykańskie reżimy w krajach muzułmańskich, zwłaszcza że – jak pokazuje przykład zamachu bombowego w zamieszkaney przez Arabów, a nie obcokrajowców dzielnicy Rijadu 8 listopada 2003 r. – nawet oparcie rządów na prawie religijnym może nie uchronić przed działaniami islamskich terrorystów. S. Macleod, *A New Kind of Jihad*, „Time” z 24 listopada 2003 r.

¹⁷ Ataki w Madrycie były stosunkowo złożoną, a przy tym nakierowaną jak największych zniszczeń oraz reperkusji operacją – w 10 niemal równoczesnych eksplozjach zdalnie uruchamianych ładunków umieszczonych w pociągach podmiejskich zginęło 191 osób. Trzy kolejne ładunki rozbroiła policja. Zamachy, dokonane na 3 dni przed wyborami do hiszpańskiego parlamentu, miały decydujący wpływ na ich wynik i wygraną przeciwnej udziałowi Hiszpanii w operacji w Iraku Partii Socjalistycznej (zwłaszcza że wyborcy krytycznie ocenili zachowanie dotychczasowych władz po samym zamachu i ich wyraźne koncentrowanie się w śledztwie w tej sprawie na śladach wskazujących na terrorystów z baskijskiej ETA, a nie islamistów). Por. „Rz” z 12, 16 i 25 marca 2004 r.

¹⁸ T. Dodge, *Violence, Incompetence, Instability*, „The World Today” 2003, nr 10, s. 5–7; S. Metz, *Insurgency and Counterinsurgency in Iraq*, „The Washington Quarterly”, zima 2003/2004, s. 25–36.

retarzem obrony Rumsfeldem na czele, zwolenników obalonego reżimu (czego dowodzi choćby fakt, iż po ujęciu Husajna liczba ataków zmniejszyła się nieznacznie), ani też grup motywowanych ideologią antyzachodniego dżihadu, choć ta ostatnia z pewnością ma kluczowe znaczenie w przypadku zamachów samobójczych na takie cele, jak siedziby międzynarodowych organizacji czy bazy sił koalicyjnych. Równie ważnym źródłem aktywności terrorystycznej w Iraku jest jednak rywalizacja między zamieszkującymi ten kraj grupami etnicznymi i religijnymi i wewnątrz nich (czego dowodem zamach na jednego z liderów szyitów Muhammada Bakira al-Hakima w sierpniu 2003 r., będący wynikiem konfliktów wewnętrznszyickich, czy ataki ze stycznia 2004 r. na siedziby partii kurdyjskich)¹⁹. Zróznicowanie motywów i celów działania poszczególnych grup ogranicza (ale nie wyklucza) współpracę między poszczególnymi grupami przeciwników amerykańskiej okupacji²⁰. Równocześnie jednak powoduje też, iż skuteczna eliminacja terroryzmu (tak jak i pozostałych form oporu wobec sił koalicji) wymagać będzie kompleksowego podejścia i rozwiązania (o ile to w ogóle możliwe) szeregu różnych problemów, począwszy od poprawy poziomu życia przeciętnego mieszkańca Iraku, a kończąc na rozwianiu obaw sunnitów i innych mniejszości przed dominacją szyitów.

Po trzecie wreszcie, terroryzm w Iraku pozostaje, jak dotąd, w dużej mierze „wewnętrzna sprawa Irakijczyków”. Mimo powszechnych obaw napływ „bojowników dżihadu” z innych państw nie okazał się, przynajmniej na razie, znaczący, a do tego nie zdobyli oni dominującej pozycji w irackim „ruchu oporu” i nie kontrolują w pełni nawet grup motywowanych religijnie. Może to jednak szybko ulec zmianie, gdyż napływ zagranicznych bojowników, choć niewielki, to jednak jest stały, poparcie w państwach islamskich dla oporu wobec sił okupacyjnych wysokie, a po ujęciu Husajna pozycja zwolenników dawnego reżimu osłabła. To zaś będzie oznaczać większą „internacjonalizację” konfliktu i przesunięcie w nim akcentu na płaszczyznę religijną, a tym samym prawdopodobny wzrost liczby ataków terrorystów islamskich w Iraku²¹.

Mimo jednak całej swej specyfiki ewolucja sytuacji w Iraku nadal będzie miała kluczowe znaczenie dla rozwoju zarówno międzynarodowego terroryzmu będącego dziś niemal wyłączną specjalnością islamistów, jak i możliwości współpracy państw w jego zwalczaniu, zwłaszcza że ciężko będzie znaleźć dobre rozwiązanie dla obecnego pata. Długotrwała i znacząca, a co za tym idzie

¹⁹ O znaczeniu tego czynnika świadczy to, że (według źródeł amerykańskich) przebywający w Iraku członkowie Al-Ka'idy starają się wykorzystać wzajemną niechęć szyitów i sunnitów, by poprzez wywołanie otwartego konfliktu między tymi społecznościami zaognić sytuację i prowokować siły koalicyjne do przesadnej reakcji. *U.S. Says Files Seek Qaeda Aid In Iraq Conflict*, „NYT” z 9 lutego 2004 r.

²⁰ Według dziennika „New York Times” nawet po utracie władzy Saddam Husajn przestrzegał swych zwolenników przed współpracą z islamistami, by nie ułatwić im „islamizacji” Iraku. Obecnie częściej jednak wskazuje się na rosnącą kooperację między poszczególnymi odłamami przeciwników okupacji, czemu towarzyszy wzrost ich możliwości operacyjnych. *Hussein Warned Iraqis to...*, op. cit.; B. Bennett, M. Ware, *Behind Enemy Lines*, „Time” z 1 grudnia 2003 r.

²¹ R. Ratnesar, P. Zabriske, *The Rise of the Jihadists*, „Time” z 26 stycznia 2004 r.

– kosztowna finansowo i – ze względu opinię publiczną – politycznie obecność wojskowa USA i ich sojuszników w Iraku grozi pogłębieniem radykalnych nastrojów na Bliskim Wschodzie, przekształceniem tego kraju w prawdziwe „pole bitewne dżihadu” i rozwojem terroryzmu islamskiego w krajach muzułmańskich²². Szybkie wycofanie się sił międzynarodowych może zostać przez islamistów zinterpretowane jako dowód skuteczności terroryzmu, co, niczym sukces mudżahedinów w Afganistanie w czasach interwencji radzieckiej, także stanowić będzie istotny impuls rozwojowy dla tego typu aktywności. Wreszcie przedwczesne przekazanie władzy samym Irakijczykom niesie ze sobą ryzyko wybuchu walk wewnętrznych i przekształcenia się tego kraju w ogarnięte chaosem „państwo upadłe” lub temu bliskie, w którym terroryści będą mogli znaleźć względnie bezpieczną bazę i schronienie²³. Niemal więc każdy scenariusz rozwoju wydarzeń w Iraku doprowadzi do wzrostu możliwości działania terrorystów i poziomu ich aktywności. W takiej zaś sytuacji trudno jest oceniać operację w Iraku pozytywnie, skoro, miast stać się jednym z głównych sukcesów w „wojnie z terroryzmem”, okazuje się ona raczej bolesną „bramką samobójczą”.

²² D. Benjamin, S. Simon, *The Real Worry*, „Time” z 1 września 2003 r.

²³ M. van Creveld, *Nuklearne domino*, „Forum” z 24–30 listopada 2003 r. (przedruk za „IHT” z 19 listopada 2003 r.).